

**KONFERENCJA WYGŁOSZONA PRZEZ BISKUPA KIELECKIEGO
JANA PIOTROWSKIEGO
- Spotkanie z Klubem Inteligencji Katolickiej**

Kielce, 30 października 2018 r.

Trudno jest mówić o zaangażowaniu w życie Kościoła bez zrozumienia własnej tożsamości chrześcijańskiej. Miniona rocznica wyboru Jana Pawła II na stolicę Piotrową oraz klimat tego wydarzenia po 40 latach zachęca nas do głębszej refleksji nad życiem Kościoła. Nie jest to wspólnota obok mnie, ale jest to moja wspólnota wiary, do której należę od chwili Chrztu świętego. Dlatego w moim spontanicznym, a nie systematycznym, wystąpieniu odniosę się do 3 tekstów św. Jana Pawła II, a zakończę tekstem Ojca świętego Franciszka.

Redemptoris missio 77: Wszyscy chrześcijanie, członkowie Kościoła, na mocy Chrztu świętego są współodpowiedzialni za działalność misyjną. Udział wspólnot i poszczególnych wiernych w tym prawie i obowiązku nazywa się „współpracą misyjną”.

Współpraca ta jest zakorzeniona i przeżywana przede wszystkim w osobistym zjednoczeniu z Chrystusem: tylko w zjednoczeniu z Nim, jak latorośl z krzewem winnym (por. J 15,5), może przynosić dobre owoce. Skuteczność działania na polu misyjnym Kościoła zależy od świętości życia każdego chrześcijanina: „Sobór wzywa wszystkich do głębokiej odnowy wewnętrznej, aby mając żywą świadomość własnej odpowiedzialności za rozszerzenie Ewangelii, podjęli swoją część w dziele misyjnym wśród narodów”.

Udział w misji powszechnej nie ogranicza się zatem do niektórych szczególnych działań, ale jest oznaką dojrzałości wiary i życia chrześcijańskiego, które przynosi owoce. W ten sposób wierzący rozszerza granice swej miłości, okazując troskę o tych, którzy są daleko, tak jak i o tych,

którzy są blisko: modli się za misje i o powołania misyjne, pomaga misjonarzom, śledzi z zainteresowaniem ich działalność, a kiedy wracają, przyjmuje ich z taką samą radością, z jaką pierwsze wspólnoty chrześcijańskie słuchały Apostołów opowiadających, jak wiele Bóg zdziałał przez ich przepowiadanie (por. Dz 14, 27).

Novo millennio ineunte 40: Mamy karmić się słowem, aby być «sługami Słowa» w dziele ewangelizacji. Jest to z pewnością jedno z najważniejszych zadań stojących przed Kościołem na progu nowego tysiąclecia. Nawet w krajach, gdzie Ewangelia dotarła wiele wieków temu, przestało już istnieć «społeczeństwo chrześcijańskie», które mimo licznych ułomności, jakie cechują wszystko co ludzkie, odwoływało się jednoznacznie do wartości ewangelicznych. Dzisiaj trzeba odważnie stawić czoło sytuacji, która staje się coraz trudniejsza i bardziej zróżnicowana w związku z globalizacją oraz powstawaniem nowych i zmiennych współzależności między narodami i kulturami. Wielokrotnie w minionych latach przypominałem wezwanie do *nowej ewangelizacji*. Ponawiam je i teraz, pragnąc przede wszystkim wskazać, że musimy na nowo rozniecić w sobie pierwotną gorliwość i pozwolić, aby udzielił się nam zapal apostolskiego przepowiadania, jakie wzięło początek z Pięćdziesiątnicy. Powinniśmy wzbudzić w sobie płomiennego ducha św. Pawła, który wołał: «Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii» (1 Kor 9,16).

Ten zapal z pewnością pobudzi Kościół do nowej aktywności misyjnej, której nie będzie można powierzyć jedynie wąskiej grupie «specjalistów», ale będzie ona wymagać odpowiedzialnego udziału wszystkich członków Ludu Bożego. Kto prawdziwie spotkał Chrystusa, nie może zatrzymywać Go dla siebie, ale winien Go głosić. Potrzeba nowego rozmachu w apostołstwie, które byłoby przeżywane jako *codzienne zadanie wspólnot i grup chrześcijańskich*. Winno się to jednak dokonywać z zachowaniem należnego szacunku dla niepowtarzalnego doświadczenia każdego człowieka oraz z wrażliwością na

różne kultury, w których ma zostać zaszczerpione chrześcijańskie orędzie, tak aby specyficzne wartości każdego narodu nie zostały przekreślone, lecz oczyszczone i w pełni rozwinięte.

Pamięć i tożsamość, rozdział XIX, s. 88: W tej misji, jaką otrzymał od Chrystusa, Kościół musi być niestrudzony. Musi być pokorny i mężny, tak jak Chrystus sam i tak jak Jego apostołowie. Nawet gdy napotyka sprzeciwy, gdy bywa oskarżany na różne sposoby - na przykład o prozelityzm lub o rzekome próby klerykalizacji życia społecznego - nie może się zniechęcać.

Przede wszystkim zaś nie może zaprzestać głoszenia Ewangelii. Już św. Paweł był tego świadom, gdy pisał do swojego ucznia: „Głoś naukę, nastawaj w porę i nie w porę, wykazuj błąd, napominaj, podnoś na duchu z całą cierpliwością w każdym nauczaniu” (2 Tm 4,2). Skąd się bierze ten wewnętrzny imperatyw, o którego mocy świadczą inne słowa Pawłowe: „Biada mi bowiem, gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 Kor 9 16)? To jasne! Bierze się on z tej świadomości, że nie zostało nam dane żadne imię pod niebem, w którym by ludzie mogli być zbawieni, tylko to jedno: Chrystus (por. Dz 4,12). „Chrystus - tak, Kościół - nie!”, głoszą niektórzy współcześni. W tym programie, mimo kontestacji, zdaje się przejawiać jakieś otwarcie na Chrystusa, które oświecenie wykluczało. Jest to jednak otwarcie pozorne. Chrystus bowiem, jeżeli jest rzeczywiście akceptowany, zawsze kształtuje Kościół, który jest Jego Ciałem mistycznym. Nie ma Chrystusa bez wcielenia, nie ma Chrystusa bez Kościoła.

Gaudete et exsultate 174: Istotnym warunkiem postępu w rozeznawaniu jest wychowywanie siebie do cierpliwości Boga i Jego czasów, które nigdy nie są naszymi. On nie sprawia, „by ogień spadł z nieba i zniszczył niewiernych” (por. Łk 9,54), ani nie pozwala, by gorliwi „wrywali kłakol”, który rośnie między pszenicą (por. Mt 13,29). Ponadto konieczna jest także wielkoduszność, ponieważ „więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20,35).

Rozeznania nie dokonuje się po to, aby odkryć, co jeszcze możemy uzyskać z tego życia, ale aby rozpoznać, w jaki sposób możemy lepiej wypełnić tę misję, która została nam powierzona w Chrzcie świętym, a to oznacza gotowość do wyrzeczenia się wszystkiego, aż po oddanie wszystkiego. Ponieważ szczęście jest paradoksalne i ofiarowuje nam najlepsze doświadczenia wówczas, kiedy akceptujemy tę tajemniczą logikę, która nie pochodzi z tego świata. Jak mówił św. Bonawentura odnosząc się do krzyża: „To jest nasza logika”. Jeśli ktoś przyjmuje tę dynamikę, to nie daje sobie znieczulić sumienia i wielkodusznie otwiera się na rozeznanie.